

LAJKONIK W OCZACH BADACZY

Nieoficjalnym symbolem Krakowa jest postać brodatego jeźdźca w pseudoorientalnym stroju, na bogato ubranym, nieproporcjonalnie małym drewnianym koniku bez nóg, stojącym na wyłaniających się spod końskiego korpusu nogach jeźdźcy. Nazwę Lajkonika widzimy na szyldach sklepów, kawiarni, barów, a nawet instytucji, zaś postać zdobi winiety krakowskich gazet, reklamy, karty pocztowe itd. Wyobrażają ją także liczne zabawki, sprzedawane turystom jako pamiątka z Krakowa.

Do Lajkonika i do legendy z nim związanej jesteśmy już tak przyzwyczajeni, że przyjmujemy ją nie zastanawiając się, skąd właściwie wziął się ten barwny zwyczaj. Tym bardziej, że w artykułach o nim, które ukazały się w ostatnich latach, znajdujemy często powtarzane stwierdzenie, iż „tajemnica Lajkonika została rozszyfrowana”. W rzeczywistości jednak w ciągu prawie 160 lat burzliwych dociekań dotyczących genezy tego zwyczaju nie wyszliśmy ciągle jeszcze poza hipotezy — mniej lub bardziej przekonujące, a niekiedy wprost fantastyczne. Nie wiemy nawet kiedy właściwie zwyczaj ten pojawił się w Krakowie. Przez lata powstały i upadły dziesiątki hipotez, tworzyły się obozy, wybuchały zawzięte spory i polemiki zamieszczane na łamach poważnych naukowych publikacji. Wśród badaczy, którzy zajmowali się Lajkonikiem, byli wybitni uczeni. Żywo interesowali się tematem także dziennikarze codziennych gazet krakowskich, którzy starali się zawsze wylapać wszystkie nowości i rewelacje, by je przekazać swym czytelnikom.

A wszystko zaczęło się w roku 1820, kiedy to na łamach pierwszego w Krakowie czasopisma literackiego „Pszczółki Krakowskiej”, jego założyciel i wydawca Konstanty Majeranowski (1790—1851) opublikował relację z obchodu Konika Zwierzynieckiego, podając jednocześnie wyjaśnienie genezy tego zwyczaju.

Zatrzymajmy się chwilę przy autorze tego artykułu, gdyż jego osoba jest niezwykle ważna dla całej sprawy Lajkonika, a to co wówczas napisał, do dnia dzisiejszego jest treścią polemik i rozważań. Konstanty Majeranowski był człowiekiem niezwykle kontrowersyjnym. Dał się poznać jako dziennikarz o błyskotliwej, wybitnej inteligencji, jako poeta, dramaturg i powieściopisarz, ale — jak pisał Ambroży Grabowski — „przy zdolnościach pióra nie obfitował w to, co nazywamy charakterem. Nieogłębny na jutro, lekkomyślny, około r. 1830 do 1831 wplątał swe imię w sprawy godne pogardy, co go zohydziło... i resztkę życia zakończył tu w Krakowie, nie zostawiając u nikogo dobrego wspomnienia po sobie”¹. Przede wszystkim zarzucano mu, że był płatnym szpiegiem i denuncjatorem na usługach gen. Aleksandra Roźnieckiego, szefa tajnej policji Królestwa Polskiego. W czasach Rzeczypospolitej Krakowskiej został naczelnikiem cenzury w Krakowie tępiąc wszelkie przejawy swobodnego myślenia. Ale ten sam człowiek w latach 1819—1822 pisywał do „Pszczółki” i „Krakusa” artykuły „tchnące nie tylko miłością ojczyzny, ale chęcią ożywienia ducha narodowego, budzenia serc z uspienia i apatii”². W 1848 r. opublikował 10 obrazów

z dziejów Polski i Krakowa, napisanych w tym samym patriotycznym duchu pt. *Kronika 10 dni Krakowa*. Był też Majeranowski wielkim miłośnikiem, zbieraczem i popularyzatorem legend, podań, obrzędów i zwyczajów. W „Pszczółce” publikował je pod pseudonimem „Pielgrzym z Tęczyna”.

Artykuł o Lajkoniku ukazał się w dniu 9 czerwca 1820 r. Data jest tu ważna — opis musiał być ścisły, gdyż Lajkonik odbył się poprzedniego dnia i większość czytelników oglądała go i pamiętała jego przebieg. Sam zaś opis — jako w ogóle pierwszy — jest dla nas szczególnie ciekawy, dając pole do porównań, choćby z tym, co widzimy dzisiaj.

„Wielu z was kochani ziomkowie, może jeszcze nie wie — pisał Pielgrzym z Tęczyna — co znaczy ta parada konika, na równinach przedmieścia ku Zwierzyni-cowi, w drugi czwartek uroczystości Bożego Ciała, którą wczoraj, pomimo grożącego jej deszczu, do dziesięciu tysięcy ludzi na jedno miejsce zwała?”

Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i w złotych butach, z wielką buławą w rękę; udaje harce na posuwistym biegunie; w istocie na zręcznym przystrojonym koniku z drewna, otoczony strażą policji, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym podskoczeniem w tą albo ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi; wielu z niebezpieczeństwem szwanku, znęca do wylądania na dachy, parkany, drzewa i kamienie w szczytach, byle mu się przypatrzyć mogli.

Obchód ten, należący do rzędu najweselszych i najdawniejszych w Krakowie, dzieje się w następujący sposób: skoro się tylko procesja od Panny Marii po rynku miasta ukończy, zaraz cała publiczność rozmaitego stanu, wieku i płci oboje pośpiesza na rozległą równinę za biskupim pałacem, przez Bracką, Wiślną i Franciszkańską ulicę aby zgromadzenie Włóczków* uprzędzić, które powraca z nabożeństwa, krokiem wolnym, i w porządku stosownym do dawnego zwyczaju. Tam po niejaki chwili, pokazuje się od Zwierzynca oczekiwany konik ze swoim udzielnym orszakiem, postępujący także zwolna, na przyjęcie bractwa z którym niebawem się łączy, i zajeżdża przed okna Biskupa Krakowskiego, dla złożenia Mu czci należnej przez trzykrotny powiew chorągwią. Po dopełnieniu tego obrzędu, Włóczkowie zatrzymują się nieco opodal — a rozweselony Tatarzyn harcuje dopiero na swym koniku, wpadając między pospólstwo, gdzie najbardziej ściśnione tłumy uwodzi. Wrzawa i popłoch na wszystkie strony, znamionują dziarskie jego obroty. Po kilku takich zawodach, uczestowawszy buławą w plecy (gałka tej buławy jest wypchana sierścią) niejednego z biedaków, który nie zdąży, albo nie chce dobrowolnie ustąpić z drogi, łączy się na powrót z Włóczkami, i na ich czele z powagą wodza przodkującego zastępom uwiecznionym chwałą zwycięstwa jedzie na przedmieście Zwierzynca, gdzie jak łatwo się domyślać, kończy dostojność swoją, na przygotowanej uczcie u starszego, według powszechnej wiadomości, skromnej ale wesołej.

* Włóczkowie, drwale zajmujący się jednocześnie flisactwem.



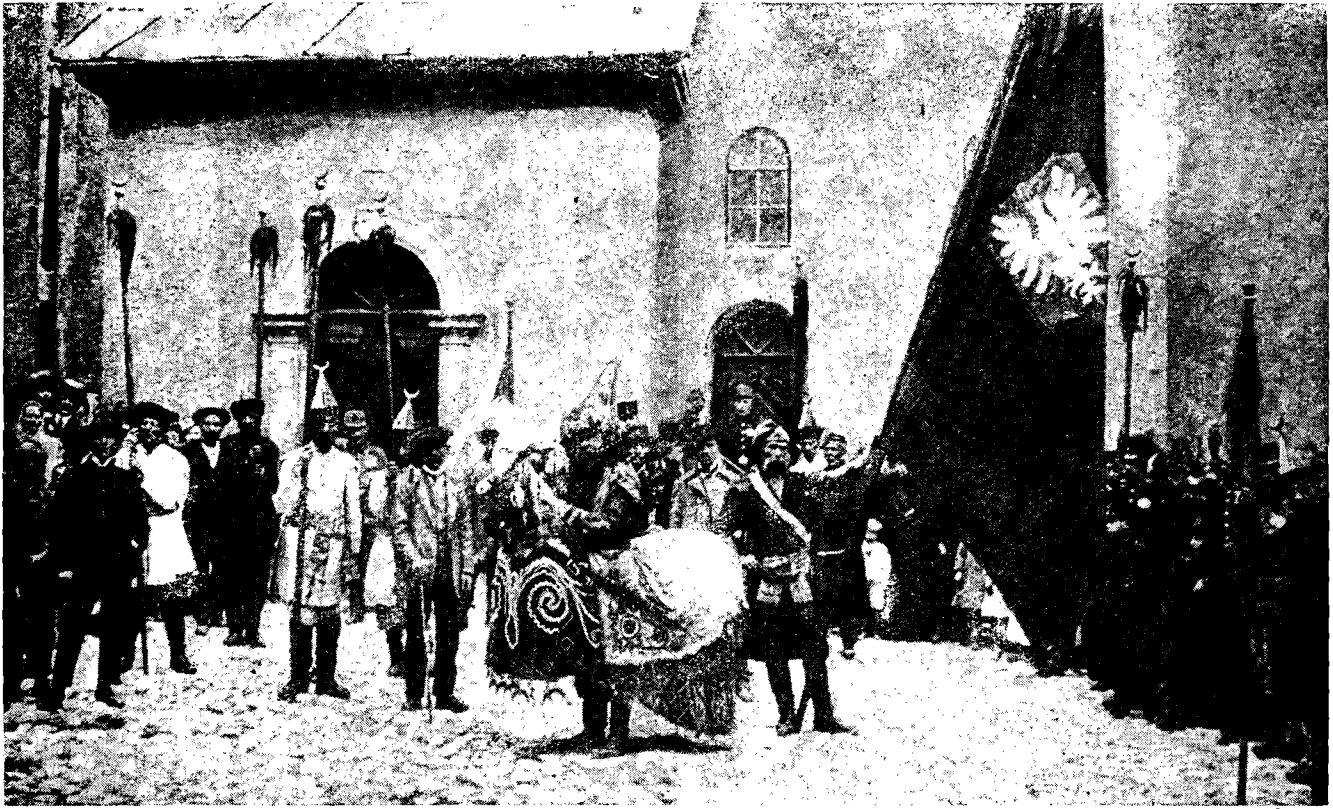
Dzisiejszy jeździec na koniku, liczy około lat sześćdziesiąt, pełen żywości i zapału młodzieńca, nazywa się Kulisiewicz, i jest jednym z przedniejszych Włóczków. Rozmawiałem z nim kilkakrotnie, dopytując się skwapliwie o źródło tego obchodu, lecz tyle tylko był w stanie mnie nauczyć: że zwyczaj ten jest bardzo dawny, podobno jeszcze od najazdów tatarskich istniejący”.

W dalszej części artykułu Majeranowski stara się wyjaśnić genezę obrzędu: „Jak wieść niesie powszechna, jak lud prosty z pewnością utrzymuje, a co historia nasza nieomylnie zdaje się stwierdzać; około roku 1281, pod nieszczęśliwym panowaniem Leszka Czarnego, Tatarzy po raz trzeci grasują w Polsce, podsunęli się aż pod sam Kraków, który już za Bolesława Wstydlivego dwakroć ogniem i mieczem pustoszyli. Właśnie podczas procesji Bożego Ciała dano znać do miasta, że znaczny oddział tej hordy popełnia gwałty i rabunki na przedmieściach Zwierzynca. Chwilowa trwoga ogarnęła umysły ludu; płacz, narzekanie kobiet, starców i dzieci rozlegało się naokoło; myślano już zdać się na litość krwawych najeźdźców, których pożoga i mordy były jedynym hasłem, gdy w zdolnych do boju nawet zachwiała się męstwo. W tym jeden z pomiędzy Włóczków zwierzynieckich, zagrzany odwagą bohatera, porywa za chorągiew, której dotąd jest godłem orzeł biały, i krzyknąwszy na swoich: „Za mną bracia! Uderzmy na tych zbójców! Gińmy a nie pozwólmy im bezkarnie nachodzić naszej ziemi!” — obudza powszechny zapał i na czele uzbrojonego ludu pośpiesza na Zwierzyniec. W kilku godzinach zasłano trupami nadbrzeża Wisły, która się krwią ich zarumieniła, a waleczny dowódca, przystrojony od ludu w ubiory zabitego naczelnika pohańców, z tryumfem prowadzony do miasta, witany okrzykami radości w temsamem prawie miejscu, w którym się dzisiaj łączy z powracającą z procesji Włóczków chorągwią”³.

Widzimy, jak w miarę tego „wyjaśniania”, autora

coraz bardziej ponosi fantazja, jak dorzuca coraz to barwniejsze, wzruszające szczegóły.

Przez dziesiątki lat liczni autorzy przepisują legendę bez zmian lub jeszcze bardziej ją upiększają, tworząc na jej kanwie wyciskające łzy opowiadania, a nawet poematy⁴. W niektórych publikacjach znajdujemy dodatkowe — niekiedy ciekawe — szczegóły dotyczące ubioru Lajkonika, kapeli i granych przez nią melodii, zmian trasy pochodów itp. oraz uwagi o podobieństwie do obrzędów ludowych. Tym ostatnim zagadnieniem zajęli się szerzej Józef Mikołaj Wiślicki i Oskar Kolberg⁵. Wyjaśnienie genezy obchodu dane przez Majeranowskiego nie było w tym okresie kwestionowane. Pierwszym, który się do niego sceptycznie ustosunkował był Ambroży Grabowski. „Żyję tu lat 58 — pisał w 1855 r. — a przybywszy do Krakowa sporym, bo lat 14 i pół mającym wyrostkiem, dobrze pamiętam, co się tu działo w czasach mojej młodości. Nigdy przecież nie pamiętam, aby kiedy mówione było o „Koniku Zwierzynieckim”, co niechybnie jako młodego i ciekawego, byłoby mnie spowodowało iść przypatrzeć mu się w żywe oczy. Nigdy też nie widziałem, aby, jak to się dzieje teraz, całą procesję z rynku klusem biegła ku przedmieściu Zwierzyniec oglądać tego niby Tatara (...) Przytem przeglądałem książki dawnego cechu włóczków, którzy w owych odległych wiekach głównymi mieli być aktorami tego zdarzenia, owego pobicia i odpędzenia Tatarów (...) wszelako w tych księgach cechu włóczków nic nie znalazłem, coby dawało ślad jaki tego zwyczaju w dawnych czasach. Rozgłos tego Konika Zwierzynieckiego należy się Konstantemu Majeranowskiemu (...) Teraz już wszyscy niezbiecie wierzą, że to jest starożytny zwyczaj, wyjąwszy mnie, który mam o tym jakąś wątpliwość; tylko przypuszczam, że ten konik mógł istnieć kiedyś tak dawno, ale w czasach niewoli krajowych, w chwilach politycznych zaburzeń i zajmowania Krakowa to przez Szwedów i Siedmiogrodzian, to przez Moskali i Niemców, poszedł w zapomnienie, uległ przedawnie-



2

Il. 1. Michał Stachowicz, *Konik Zwierzyniecki*, ok. 1820 r. Il. 2. Obchody Lajkonika ok. 1912 r. Il. 3. Walery Eliasz Radzikowski, *Konik Zwierzyniecki*, 1898 r.

3



5



niu, i w naszych czasach na podstawie jakiego mglistego podania wznowiony został”⁶.

W okresie, gdy Grabowski pisał te słowa, stwierdzono też ponad wszelką wątpliwość, że nie było najazdu tatarskiego na Kraków w r. 1281 oraz że święto Bożego Ciała zaczęto obchodzić w Krakowie znacznie później. Do aspektów tych nawiązał Józef Łepkowski w 1866 r. w swym *Przeglądzie krakowskich tradycji*. „W roku dopiero 1287 — pisał — chociaż Leszek Czarny umknął do Węgier, a około stolicy ogień i miecz pustkę zostawił, przeciw Nogal nie zdobył Krakowa, odegnał od niego. Mogłoby się więc zgadzać podanie z faktem historycznym, chociaż nie byłby błahym zarzut: czemu w źródłach kronikarskich nie ma nie tylko wzmianki, ale choćby najmniejszej wiadomości o takiej obronie miasta, o jakiej mówi podanie (...) Czemuż na koniec w cechowych przywilejach włóczków choćby słowem nie była wspomniana owa ich zasługa?”

Pod wpływem tych wątpliwości zaczęto kwestionować podaną przez Majeranowskiego genezę Lajkonika jako „pamiętki” po najazdach tatarskich. Niektórzy, choć nieliczni, krytycy poszli jeszcze dalej twierdząc, że cały obchód Lajkonika wraz z legendą Majeranowski wymyślił od początku do końca. Pierwszy zrobił to anonimowy autor w „Ruchu Muzycznym” w 1861 r.⁸ Był on zdania, że Majeranowski przeszczepił na grunt polski obchód, który widział w południowej Francji, gdzie urządza się go na pamiętkę wypędzenia stamtąd Maurów. Natomiast Władysław Wójcicki w „Kłosach” w 1872 r. nie neguje istnienia legendy, poddaje jednak w wątpliwość dawność obchodu Lajkonika: „Czy ten obchód Konika Zwierzynieckiego obchodzono dawniej,

dawnych śladów nie mamy. Tak sumienny i gorliwy kronikarz Krakowa, jak Ambroży Grabowski (...), nic o nim nie wspomina (...). O działalności włóczków i ocaleniu przez nich Krakowa od najazdu Tatarów, tradycja dawna przetrwała, ale obchód Konika Zwierzynieckiego pierwszy raz pojawia się w roku 1820. (...) Że dawniej nie istniał w Krakowie żadnej wątpliwości nie ma, albowiem najmniejszego śladu o nim nie znajdujemy, ani w zabytkach piśmiennych, ani w drukach starych, a przecież w tych ostatnich mamy ciekawe opisy Cząbr Krakowskiego, Gregoryanek po szkółkach i walki kogutów z wyścigami konnymi w XVI i XVII stuleciu”⁹.

W 1907 r. nieznanymi autor pisał w „Nowej Reformie”, że jest to „kaczka”, którą wysiedział przed 80-ciu laty krakowski dziennikarz K. Majeranowski. A inspiracją dla niego miało być następujące wydarzenie: „raz za czasów napoleońskich, oddział wojska francuskiego w pochodzie na Kraków stanął przed katedrą na Zwierzyniecu. Tam w pewnym ogródku Francuzi urządzili swój obchód narodowy. Spodobało się to niezmiernie Majeranowskiemu, który w lot umyślił przyswoić malownicze igrzysko Krakowowi. Wymyślił on odwieczne podanie o Tatarach, pasował na bohaterów włóczków i tradycja o koniku była gotowa...”¹⁰. W tym samym duchu ukazało się jeszcze kilka innych publikacji, przy czym większość autorów przytaczała jako koronny argument cytowane wyżej stwierdzenie Grabowskiego. Pod koniec XIX w. zaczęło się utwierdzać przekonanie, że Majeranowski był mistyfikatorem i fałszerzem historii na dużą skalę. Zajął się on na swój sposób nie tylko Lajkonikiem, ale również i innymi krakowskimi zwyczajami, m.in. Rękawką i Combrem, a także i legendami. Jako

ciekawostkę można tu przytoczyć jego interpretację legendy o Twardowskim, w której stwierdzał, że nasz mistrz i Faust stanowią jedną i tę samą osobę. Polski czarnoksiężnik w czasie pobytu w Niemczech chcąc ukryć swoje pochodzenie miał się nazwać Fastem, a później Faustem. Wiele fantastycznych zmyśleń Majeranowskiego dostało się na stałe do literatury, nawet naukowej, znajdujemy je i dzisiaj w pracach autorów, którzy je w dobrej wierze przytaczają jako autentyczne ludowe obrzędy, legendy, podania, ballady itd. W 2 poł. XIX w. nie potępiano go jednak zbyt ostro, uważając, że wszystkich tych „bałamuctw” i podrabiań dopuścił się z miłości do dawnych tradycji narodowych, które chciał upiększyć, a w ten sposób przypomnieć je i uchronić od zapomnienia.

Na fałszerstwa Majeranowskiego szerzej zwracali uwagę Zygmunt Gloger, Aleksander Brückner, Ludwik Krzywicki, zaś w naszych czasach Mieczysława Romanówna i Janusz Tazbir¹¹.

Efekt „zdemaskowania” Majeranowskiego było coraz bardziej szerzące się przekonanie, że Lajkonik jest tworem jego fantazji. Ale istnieli także obrońcy „starożytności” Lajkonika, którzy starali się usilnie znaleźć przekonujące dowody na jego istnienie przed 1820 r. I dowody takie — w postaci dokumentów — znaleziono!

Pierwszy taki dokument opublikował w r. 1898 Walerj Eliaz Radzikowski. Jest to protokół przesłuchania dwóch włóczęków spisany 27 marca 1816 r., gdzie m.in. czytamy: „... odbywanie Konika Zwierzynieckiego następuje przez jednego z naszych członków za wynagrodzeniem, z łaski ksieni zwierzynieckiego klasztoru pobieraniem”¹². Ta niewątpliwa rewelacja poprzedziła następną, ogłoszoną 5 lat później przez Klemensa Bąkowskiego, który opublikował dokument odnaleziony przez dyrektora Archiwum Miejskiego w Krakowie, dr Stanisława Krzyżanowskiego. Było to pismo kongregacji włóczęków zwierzynieckich z 1814 r. adresowane do dyrektora policji w Krakowie. Waga tego dokumentu skłania do zacytowania go w całości: „Do Wielmożnego Dyrektora Policji Wolnohandlowego miasta Krakowa. Kongregacya Włóczęków, od kilku wieków używając przy konkluzji oktawy Bożego Ciała zabaw wesołych połączonych z muzyką i widowiskiem konika uformowanego, któren swym skakaniem publiczność zabawić może. Z tych przyczyn ośmielam upraszać W-ego Dyrektora Policji, gdyby nasze zabawy w godzinach zakazanych porą nocną przedłużały się, raczył swym pozwoleniem udarować nam po godzinie zakazanej przedłużyć te nasze zabawy przy muzyce, a to odbywać się mające przy ulicy Smoleńskiej w przedmieściu pod nr 206, za którą łaskawość Jego z wysokim uszanowaniem wyznającym nasze posłuszeństwo. Dnia 16 Junii 1814. Walenty Krassowski, starszy. Poremski, podstarszy”¹³.

Ten sam dokument przytacza w całości Jan Ptaśnik w „Czasie” z 1907 r. poprzedzając go wstępem, będącym żarliwą obroną Lajkonika: „Od pewnego czasu rocznie prawie z okazji obchodu Konika Zwierzynieckiego pojawiają się w naszych dziennikach artykuły, które jego początek cofają ledwie lat kilkadziesiąt od roku bieżącego, a nawet, co wprost na humorystykę zakrawa, nazywają tworem jednej osoby, Majeranowskiego. Dziwnąby do prawdy było rzeczą, gdyby w przeciągu lat kilkudziesięciu potrafiło się zupełnie zapomnieć o pochodzeniu tej uroczystości, ażeby w przeciągu tak krótkiego czasu mogła przyjąć się znana legenda o włóczęku krakowskim. Nie mam zamiaru tutaj zajmować się bliżej tą ludową zabawą w oktawę Bożego Ciała ani jej pochodzeniem, ażeby przeciw raz położony koniec naiwnej wersji o wprowadzeniu jej przez Majeranowskiego przed laty 80, jak o tym znowu przed kilku



Il. 4. Obchody Lajkonika ok. 1932 r. Il. 5, 6. Obchody Lajkonika w 1978 r.



dniami autor artykułu w Nowej Reformie swych czytelników informował, proszę o łaskawe wydrukowanie następującego podania..."¹⁴.

Następnym, chociaż kontrowersyjnym argumentem był obraz znanego krakowskiego malarza Michała Stachowicza, przedstawiający obchód Konika Zwierzynieckiego. Zamówił go — jak i szereg innych — biskup Paweł Woronicz do swego pałacu, któremu postanowił przywrócić „dawną świetność i wspaniałość” i „zamienić na ognisko sztuki i literatury”. Niezależnie od sporów, jakie obraz ten wywołał, jego znaczenie polega na tym, że jest to pierwsza — i to bardzo szczegółowa — dokumentacja ikonograficzna obchodu Lajkonika, a więc składu całego orszaku, strojów jego uczestników, a nawet otaczającej publiczności. Przedmiotem dyskusji stała się natomiast data powstania tego obrazu. Jeżeli został on namalowany przed 1820 r., stanowiłoby to jeszcze jeden przekonywujący argument przeciw tezie, że Lajkonik sprowadził z zagranicy albo też wymyślił Majeranowski. Jednakże data po kilku konserwacjach obrazu stała się mało czytelna. Niektórzy autorzy odczytywali ją jako r. 1820 (a więc rok, w którym Lajkonik został po raz pierwszy opisany), inni zaś jako r. 1816. Przewagę uzyskali zwolennicy daty wcześniejszej, opierając się — o dziwo — na wspomnianym wyżej Grabowskim, który w *Opisie historycznym Krakowa* podaje jako datę powstania obrazu lata 1816—1817¹⁵ przecząc w ten sposób innej swojej wypowiedzi, wyżej przez nas cytowanej.

Powstają też hipotezy o pochodzeniu Lajkonika od dawnych pogańskich kultów. Niektórzy (np. Władysław Siarkowski, Józef Szujski) uważają, że pierwowzorem były uroczystości ku czci boga wojny i poświęconego mu konia, na którym objeżdżał świat. Wybiegając nieco naprzód można tu dodać, że jeszcze w odleglejsze czasy cofa Konika Zwierzynieckiego Stanisław Wyspiański, który w *Achillesie* podstawia go w miejsce konia trojańskiego, starając się połączyć ten obrzęd z indoeuropejskim kultem wody. Odys harcuje tu na drewnianym koniu, a cała uroczystość przebiega według elementów obchodu Lajkonika. Według niektórych krytyków (np. Przemysław Mączewski) Wyspiański podjął w ten sposób próbę wyjaśnienia rodowodu tego zwyczaju (flisacy jako czciciele fetysza kultu wody — konia, poświęconego w Grecji Posejdonowi¹⁶). Nie ulega wątpliwości, że Wyspiański poważnie interesował się Lajkonikiem, dla którego zaprojektował w 1904 r. nowy, bardzo piękny strój.

Zaczęto też szukać na ziemiach polskich, w innych krajach, a nawet na innych kontynentach obchodów — zwłaszcza ludowych — związanych z koniem lub przebieraniem się za niego. I rzeczywiście znaleziono ich bardzo wiele. Stwierdzono, że nasz Konik Zwierzyniecki ma wielu „krewnych” na całym świecie; że podobne obchody występowały już w starożytności; że w wiekach średnich znano je zarówno w zachodniej jak i wschodniej Europie, gdzie nadal się je jeszcze notuje (Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Anglia, Jugosławia, Bułgaria, Czechosłowacja i in.), a także w Azji (Turcja, Pamiar, Tybet, Chiny, Japonia, Jawa) oraz w Afryce i Ameryce. Wiadomo też, że z czasem dodawano do nich — w krajach europejskich — jakąś legendę historyczną. Na Zachodzie (np. w Prowansji i środkowej Francji) uroczystości takie odbywały się również w okresie Bożego Ciała lub Zielonych Świątek.

Próbowano też wyjaśnić genezę Lajkonika średniowiecznymi misteriami odbywanymi w klasztorze sióstr Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Posłuchajmy fantastycznego wywodu Leonarda Lepszego, który w 1899 r. tak pisał: „Jeżeli... uprzytomnimy sobie po-

stać znaną Konika Zwierzynieckiego w jego orientalnym stroju przedstawionego w misteriach króla Melchiora czy Kaspra, przybywającego na rumaku z dalekiego Wschodu, w obrębie murów klasztornych, to musimy dojść do przekonania, że jest to jedna i ta sama postać. Konik Zwierzyniecki nie jest przeto niczym innym jak przeżytkiem średniowiecznego misterium, jest chwistem przebrany za polskiego maga, a że nie mógł on łatwo wjeżdżać między licznie zgromadzony lud w kościele na prawdziwym koniu, używał przeto drewnianej lalki do tego (...) pierwotna kreacja przedstawienia kościelnego, wielkanocnego konika, czyli lej-konika przeniesioną zostaje do misterium oktawy Bożego Ciała (...) bractwo włóczków zwierzynieckich za sprawą zakonnicy podjęło (...) jak przypuszczamy, zadanie wykonania jednej z ról nieznanych nam bliżej klasztornych misteriów. Z biegiem czasu temat główny poszedł w zapomnienie, ale pierwiastek komiczny, łamane sztuki i figle chwistowskie (...) utrzymały się w głównej części aż do naszych czasów. Dyalogi Bożego Ciała mogły ustać zupełnie dopiero z końcem XVIII stulecia (około 1780) i to będzie prawdopodobnie okresem usamotnienia obchodu Konika Zwierzynieckiego”¹⁷.

Natomiast dla Adama Szelażowskiego, który związku Lajkonik — Zwierzyniec również nie poddaje w wątpliwość, pozostałości obchodu są dowodem, że fundacja klasztoru Norbertanek była niegdyś miejscem kultu konia. Myśl tę rozwija w obszernym wywodzie, który kończy wnioskiem, że „najstarszą i najpoważniejszą organizacją społeczną grodu Krakowa przed Piastami byli włóczkowie (flisacy), którzy zatrzymali do dziś dnia przywilej obchodu w swych rękach Konika...”¹⁸. Aleksander Brückner surowo ocenił rozprawę Szelażowskiego, a przy okazji wypowiedział się w sposób dość kategoryczny na temat Lajkonika: „Mitologia Długoszowa, Konik Zwierzyniecki, topienie Marzanny, dyngus i śmigus itd. wszystko stanowi dla niego (Szelażowskiego — przyp. aut.) podkład niewzruszony, prastary i rodzimy, chociaż nie trudno dowieść, że wszystko to szczerza iluzją, jak np. mitologia Długoszowa. (...) Konik Zwierzyniecki — to zabawa cechowa najzwyczajniejsza, przypadkiem zachowana do czasów najnowszych; zabawa to cechowa, miejska, więc późna i żadnego w niej związku z wierzeniami czy kultami słowiańskimi dopatrywać się nie godzi”¹⁹. W tym samym artykule Brückner uznał Lajkonika za pozostałość po niemieckich kolonistach.

Ze stanowiskiem wiążącym początki Lajkonika z kolonizacją niemiecką nie zgodził się Adam Chmiel stwierdzając, że jest „to obchód nasz starożytny, a nie przyniesiony z Zachodu, ale pod wpływem zwyczajów cechów rzemieślniczych niemieckich i bractw kościelnych przystosowany do uroczystego obchodu świąt katolickich według pojęć średniowiecznych”²⁰. W dalszej części swej wypowiedzi stawia istotne pytanie: „Zastanawia nas tylko okoliczność, dlaczego włóczkowie (flisacy), którzy w dawnych czasach zajmowali się spławianiem drzewa i zboża Wisłą, urządzali obchód Lajkonika nie będącego w żadnym związku z ich zajęciami i dlatego podobnego obchodu nie urządzali flisacy mieszkający niżej nad Wisłą? Otóż tutaj dopiero daje szerokie pole do rozważań i badań przypuszczenie dra A. Szelażowskiego, czy też obchód konika zwierzynieckiego nie sięga czasów przedchrześcijańskiego Krakowa i nie jest związany z czczonymi końmi przy świątyni pogańskiej, jaka miała być na Zwierzyńcu i z prastarym herbem „stary koń”?

W 1916 r. znany etnograf krakowski Franciszek Gawełek wygłosił na posiedzeniu Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności referat pt. „Lajkonik jako za-



Il. 7. Orszak Lajkonika, wys. ok. 50 cm. Wyk. Feliks Molenda, Kraków ok. 1935 r.

bytek średniowieczny", a dwa lata później opublikował najobszerniejszą do chwili obecnej rozprawę dotyczącą tego obchodu *Konik Zwierzyniecki. Ze studiów nad zabawami ludowymi*, w której zebrał to wszystko co do tego czasu napisano o Lajkoniku i przedstawił własne poglądy²¹.

Podsumowując swe wywody, Gawełek stwierdza, że „obrzędy, w których występuje koń, powtarzają się powszechnie u wszystkich niemal ludów w porze wiosennej. (...) Czas urządzania tych obchodów łączy się u ludów chrześcijańskich z ważniejszymi świętami jak Zielone Święta, Boże Ciało lub Piotra i Pawła. Obchodom tym towarzyszą śpiewy, muzyka i tańce, przy czym uczestnicy nie rzadko ubierają się w zieleń. Zastanawiając się nad genezą tego rodzaju obrzędów i badając obrzędy ludów starożytnych stwierdzić musimy, że wszystkie tego rodzaju obchody nie są niczym innym, jak tylko świętem powitania wiosny w jej pełnym rozkwicie. (...) Właściwy pierwotny charakter kultowy konika, jak u innych, tak i u nas został zapomniany a następnie otrzymał on cechy zabawy czy misterium chrześcijańskiego”²².

Dodajmy tutaj, że inni zwolennicy ludowego pochodzenia Lajkonika podkreślają również jego podobieństwo do takich obrzędów jak Kobyłka, Koniarz itp., w których występuje jeździec na drewnianym koniku. Sądzą oni, że w miarę zacierania się czysto ludowych elementów obrzędowych, co następowało znacznie szybciej w warunkach miejskich w Krakowie, gdzie zwyczaj ten stał się z biegiem czasu coroczną tradycją, zaczęło „doczepiać” do niego wątki historyczne, by w ten sposób wypełnić powstającą próżnię, w której zaczął on tracić sens²³.

Gawełek dorzucił też argument świadczący za bezspornym — jak się wówczas wydawało — związkiem Lajkonika ze Zwierzyniecem. Była to odnaleziona przez niego w zapiskach klasztoru Norbertanek notatka nosząca datę „1756 Iunii 21”, a dotycząca wydatku 2 zł „na niedzielę triumfalną doboszowi z konikiem”.

Po ukazaniu się pracy Gawełka krakowski „Czas” opublikował recenzję, w której redakcja wyjaśnia motywację jakie skłoniły tego autora do napisania tak obszernej monografii Lajkonika: „Podniętą do poszukiwań był dla niego radykalny sceptycyzm współpracownika osławionej „Krakauer Zeitung”, który wystąpił z twierdzeniem, że obrzęd Lajkonika jest falsyfikatem z r. 1820 podrobionym przez redaktora krakowskiej „Pszczółki”, Majeranowskiego i narzuconym publiczności krakowskiej. (...) Tajemnicę Lajkonika — czytamy dalej — można uważać za odsłoniętą, zaś autorowi należy się za znużone poszukiwania wdzięczność u miłośników starej tradycji...”²⁴.

Na marginesie trzeba dodać, że stwierdzenia o „odsłonięciu tajemnicy Lajkonika” ukazywały się co parę lat i nadal ukazują w poważnych nawet pracach²⁵.

Wkrótce po Gawełku zabrał głos historyk, Roman Grodecki. Warto szerzej przytoczyć jego poglądy, gdyż opierają się one na nowych dokumentach i rzucają nowe światło na wiedzę o Lajkoniku: „Zdawałoby się — pisze Grodecki — że geneza naszego sympatycznego Lajkonika wyjaśniona przynajmniej o tyle, ile to możliwe w podobnym przypadku. Tymczasem stwierdzić wypada, że nieuwzględnione zostały przez dra Gawełka źródła historyczne tu na miejscu, w archiwum krakowskim tj. akta i księgi kongregacji włóczków, która pochód „konika” urządziła (w Archiwum akt dawnych m. Krakowa) oraz akta Wielkorządców na zamku krakowskim, którzy byli najwyższą władzą administracyjną i sądową nad tymiż włóczkami (tamże oraz w Archiwum Krajowym aktów grodzkich i ziemskich). Książ tych i aktów jest sporo, nie zdołałem przejrzeć jeszcze wszystkich, ale te kilka aktów, które odszukałem, cofają znacznie dalej wstecz nasze dotychczasowe historyczne wiadomości o „koniku” oraz pozwalają na innym gruncie postawić teorię o genezie obchodu konika”²⁶.

Jak się dalej dowiadujemy od Grodeckiego, jednym z dokumentów był protokół rozprawy sądowej będącej



Il. 8. Lajkonik na biegunach, ruchoma zabawka drewniana. Wyk. Z. Skulski, Kraków, ok. 1950 r. Il. 9. Lajkonik, zabawka z masy kasztanowej, wys. 16 cm. Wyk. Zofia Postawa, Pychowice, woj. krakowskie, 1958 r. Il. 10. Lajkonik goniący kobietę, karuzela drewniana, wys. 18 cm. Wyk. Stanisław Kański, Śmiłowice, woj. krakowskie, 1950 r.

finałem awantury między włóczkami a ich „podprymasem”, która wybuchła w czasie powrotu z obchodów. Był to rok 1738. Włóczkowie wraz z konikiem wracali nie na Zwierzyniec, lecz ulicą Grodzką na Kazimierz, gdzie mieszkał wówczas ich „prymas” czyli naczelnik i gdzie były przechowywane godła kongregacyjne, a zapewne i drewniany konik oraz inne akcesoria. Można więc sądzić, że pierwotnie punkt wyjścia i trasa powrotu uzależnione były od miejsca zamieszkania naczelnika włóczków, a tradycje zwierzyńskie są sprawą późniejszą. Mógł to więc być zwyczaj krakowski a nie zwierzyński. Właśnie ten fakt pozwolił Grodeckiemu na przedstawienie genezy tego obchodu w nowym oświetleniu.

Według K. Bąkowskiego zabawa polegała głównie na muzyce, tańcu i napitku, zaś konik początkowo był tylko strażnikiem bawiących się (skakanie i bicie ciżby pałką), a później dopiero stał się „krotochwilnym chwistem”, najważniejszą figurą podczas zabawy. „Komizm — dodaje Bąkowski — oprócz skakania, bicia pałką, mimiki mógł zwłaszcza polegać na przedstawieniu włóczka, przeważnie na wodzie przebywającego, konno — podobnie jak marynarka szwajcarska budzi uśmiech przez przeciwstawienie gór morzu. Z czasem zapomniano o początku „konika”; im mniej go rozumiano tym wzrastało jego znaczenie...”²⁷

Grodecki podziela poglądy Bąkowskiego łączące początki Lajkonika z cechem włóczków, ale jego interpretacja jest inna: „Rezultaty moich poszukiwań streszczają się w następującym: na równi z rzemieślniczymi cechami miasta Krakowa brała udział w uroczystości procesji kościelnej w oktawę Bożego Ciała kongregacja włóczków krakowskich(...), a to w sposób najsolenniejszy. I tak, jak np. rzeźnicy krakowscy nieśli ze sobą swoje godło cechowe, tj. głowę wołu, rzeźbioną w drzewie, taksamo włóczkowie brali swe godło, tj. konika i razem uczestniczyli w procesji²⁸. Po procesji wracał każdy cech do domu, ale każdy cech miał ten dom blis-

ko, w dzisiejszym śródmieściu, które dawniej było całem miastem. Włóczkowie zaś mieszkali nie w Krakowie lecz na gruntach wielkorządowych nad Wisłą, opodal miasta, częścią też na Zwierzyńcu i Smoleńsku (które to obie miejscowości miały swych reprezentantów, zwanych „posłami”, w starszyźnie kongregacji) oraz tzw. kolegiackim brzegu, należącym do Uniwersytetu. A że sztandar, buzdygan, godło cechowe („insignia congregationis”) w myśl statutów miały być w przechowaniu starszego, czyli „prymasa” kongregacji, zatem po procesji musieli włóczkowie gremialnie odprowadzić swój sztandar i swojego „konika” do domu prymasa.

Zamieniało się więc z reguły to odprowadzanie w pochód długi przez miasto i poza miasto — a że „konikowi” towarzyszyła chorągiew, prymas z buzdyganem w otoczeniu „podprymasiego”, tzw. posłów i całej dość licznej kongregacji włóczków, uzbrojonych w muszkiety i toporki, oddających na komendę podprymasiego salwy w powietrze, że temu wszystkiemu towarzyszyła muzyka hałaśliwa z biciem w kotły itp., więc zrozumiałem się staję, że w takich okolicznościach zwyczajowe odnoszenie godeł kongregacyjnych do prymasa mogło, niemal musiało się zamienić w rodzaj zabawy cechowej tem bardziej, że istotnie z reguły powrót ten kończył się w domu prymasa obfitą libacją, która niegdyś — jak w r. 1738 — finał znajdowała w krwawej nawet awanturze, gdzie krewki temperament włóczków łatwo mógł się odwołać do toporków i wypożyczonych na procesję muszkietów.

Gdy powrót do domu prymasa i huczna gościna tamże zlewając się w całość nabrały charakteru specjalnej zabawy, nie trudno już szło z dalszym uświetnieniem jej nowymi akcesoriami. Tradycja o Tatarach — jeśli istotnie odpowiadała w przybliżeniu chociaż jakiemś faktowi — mogła jedynie być nawiązującą do gotowej już zabawy cechowej, czy jako usprawiedliwienie i umotywowanie użytych „wyczynów i strojów dziwnych, nadto światowych i do śmiechu pobudza-

jących”, wywołujących „u obcych podziwienie, żarty i urąganie” — jak to osądził biskup — sufragan krakowski Olechowski* w r. 1787 prawdopodobnie w odniesieniu do „konika”, zakazując też cechom przyprawiania muzyki na procesję — czy też jako interpretacja późniejszych czasów, które już nie zdawały sobie sprawy z długiej, ewolucyjnej genezy „lajkonika”.

Jakikolwiek związek „lajkonika” z klasztorem Norbertanek na Zwierzyńcu nie da się stwierdzić przed XIX w. Tak np. w r. 1738 pochód konika z Rynku krakowskiego zdążył ulicą Grodzką na Kazimierz, bo na Kazimierzu mieszkał ówczesny prymas kongregacji. W kościele Norbertanek i na Smoleńsku odprawiano msze za zmarłych włóczków, tam miano ołtarz bracki, świece itp. Na uroczystościach kościelnych Norbertanek stawiają włóczkowie, zwani w XVIII w. ironicznie „cechem ordynaryjnych muzykantów”, orkiestrę. Biorą udział w niedzieli tryumfalnej, odprawianej przez klasztor w ciągu oktawy Bożego Ciała, mogli nawet wtedy występować kongregacyjnie z konikiem, o czym zdawałyby się świadczyć odszukana przez Gawęłkę w rachunkach klasztornych pozycja wydatku z r. 1756 „doboszowi z konikiem na niedzielę tryumfalną” — w każdym razie nie był to obchód lajkonika, bo ten już w roku 1738 odbywał się we czwartek oktawy Bożego Ciała, a kończył na Kazimierzu, czy gdziekolwiek prymas mieszkał, ale nie w klasztorze. Dopiero gdy z początku XIX w. kongregacja włóczków się rozwiązała i sztandar swój złożyła w kościele Norbertanek, odtąd też pochód „lajkonika” z dziedzińca klasztornego musiał obierać punkt wyjścia, a zdaje się zakazem ks. biskupa Olechowskiego, mając sobie wstęp na procesję wzbronioną, zatrzymał się już u schyłku XVIII w. w domu przy Bramie Wiślanej, gdzie znowu z wracającą z procesji kongregacją łączył się we wspólny orszak. Od roku 1851 ma wstęp na rynek dozwolony, ale też już po ukończonej procesji. Został on spuścizną jedyną po wesółych włóczkach krakowskich, jako dokument ich humoru i fantazji. Lajkonik jest zatem zabawą samoistną na rodzimym gruncie w historycznych i to nowszych już czasach wyrosłą, nie zaś przeszczepioną z Niemiec czy jeszcze z dalsza”.

Grodecki zwraca też uwagę, że nie należy całkowicie lekceważyć podania o Tatarach, bowiem w Jugosławii, w Bośni istnieje zabawa ludności w okresie muzłmańskiego święta Bajram, a melodia wygrywana w czasie tej zabawy jest identyczna z jedną z melodii „lajkonikowych”.

Dodajmy, że istnieje jeszcze jedno — chociaż pośrednie — powiązanie melodii lajkonikowych, tym razem z Turkami. Otóż stwierdzono, że część z tych melodii jest identyczna z tzw. marszem Sobieskiego wykonanym podobno przez Polaków wracających ze zwycięskiej odsieczy spod Wiednia. Marsz ten na podstawie autentyku znalezionej w Bibliotece Jagiellońskiej został wydany w 1860 r. w Warszawie przez Ignacego Krzyżanowskiego. Natomiast Kolberg twierdzi, że muzyka Lajkonika podobna jest do marszów grywanych na wsi podczas wesel i że ma charakter ludowy²⁰.

Związki Lajkonika z Tatarami i Turkami interesowały wielu autorów. Wraca do nich np. Antoni Czubyński, który w obszernym artykule relacjonuje wyniki swych badań i dowodzi, że „ilekroć w podaniach ludowych mowa o napadach Tatarów, tylekroć mamy do czynienia albo z Bożym Ciałem lub z monstrancją obnoszoną podczas tej uroczystości”²⁰. Przytacza on szereg takich przykładów i podaje zaliczając do nich również legendę o Lajkoniku. Uważa on, że w tradycji ludowej Tatarzy i Turcy — których ze sobą identyfi-

kowano — utożsamiani byli z pojęciem diabła, z czymś demonicznym, z mieszkańcami podziemi (Tatarzy, po łacinie Tartari, a więc mieszkańcy Tartaru czyli podziemi), z uosobnieniem zła. Natomiast monstrancja, obok swego znaczenia liturgicznego, w wyobrażeniach ludowych przedstawia słońce (por. franc. le soleil jako nazwa monstrancji). Czubyński wyciąga stąd wniosek, że zestawienie Turków lub Tatarów z Bożym Ciałem i monstrancją symbolizuje walkę ciemności i zła ze światłem i jego źródłem, co odnosi się również do Lajkonika walczącego z Tatarami w okresie Bożego Ciała.

Interesowano się również strojem Lajkonika. Cytowany wyżej Bąkowski stwierdził na podstawie analizy obrazu Stachowicza oraz innych przedstawień ikonograficznych, opisów, a także nielicznych pozostałych akcesoriów, że właściwie oprócz niewyraźnej (na obrazie Stachowicza) czapki „tradycyjny cały strój jeźdźca konikowego... jest polski, kontuszowy”. A więc Lajkonik nie zawsze musiał być przebrany Tatarem.

Pierwszą dokładniejszą inwentaryzację akcesoriów i stroju Lajkonika przeprowadzili Stanisław Cerna i L. Lepsi dla Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, a uzupełnił ją W. E. Radzikowski²¹. Z materiałów tych dowiadujemy się, że przed 1904 r. Lajkonik ubrany był w „kontusz z rypsu amarantowego zdobnego wyszywaniem szychowymi, kaftan również rypсовy okryty szychem, spodnie perkalowe czerwone w żółte paski, buty czerwone”. Przepasany był cennym starożytnym pasem polskim (śluckim), czterosronnym, litym, w barwach: czerwonej, niebieskiej, zielonej i czarnej, przetykanym złotymi nićmi z frędzlą u obydwu końców, wyszywaniem w kwiaty srebrzyste i złociste, pięknie stylizowane. Na głowę wkładał szлык tatarski — na wypukłym obszyciu z białego puszu znajdował się śpiczasty wierzchołek z niebieskiego atłasu, owinięty purpurową wstążką, zakończony sznurkiem z różnobarwnymi paciorkami. Na obrazie Stachowicza Lajkonik ma jeszcze inne nakrycie głowy, które Radzikowski nazywa po prostu „czapką z niskim płaskim denkiem”, zaś Gawęłek „turbanem białym z denkiem



10

* Józef (przyp. aut.)



Il. 11. *Lajkonik*, zabawka drewniana, wys. 20,5 cm. Wykonawca nieznany, 1969 r.



Il. 12. *Lajkonik*, wyrób pamiątkarski. Wyk. Spółdzielnia PLiA „Millenium”, Kraków 1974 r.

czerwonym, z opaską złotą, z pióropuszem z białych piór strusich". Przez ramię, na czerwonej, jedwabnej taśmie, przewieszoną miał ładownicę, taką, jakiej używała kawaleria konna z XVIII w. U lewego boku zwiisała broń sieczna w kształcie tasaka ze stali, z ostrzem dł. 54 cm, na którym po obu stronach wyrte były napisy, tworzące razem dwuwiersz: „Nie tylko polskie okolice, ale i obce kraje, znając Twój umysł, cenią obyczaje”, a na gardzie mosiężnej, połączanej rękojeści znajdował się wypukły napis: „W dowód stałej przyjaźni J.D.D.". Ponadto miał jeszcze luk z kołczanem i dwie maczugi z drewna, którymi torował sobie drogę wśród tłumów. Cała asysta Lajkonika oraz kapela również były ubrane w stroje polskie.

Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze jeden fakt intrygujący badaczy. Otóż niegdyś pojawiał się na ulicach Krakowa inny harujący konik, prawdopodobnie nie mający nic wspólnego z Lajkonikiem. Informację o nim znajdujemy we „Wspomnieniach...” Tomasza Krzyżanowskiego. Pisząc o oglądanych przez siebie uroczystościach związanych z przyjazdem króla Stanisława Augusta do Krakowa w czerwcu 1787 r. wspomina m.in.: „W piątek po południu o godz. 5 synagoga Kazimierska, dla następującego sabassu, wychodziła przed króla. Naprzód przed nimi na koniku drewnianym jechał ich błazen, potem szli ich muzykanci, a za muzykantami małe Żydy z proporcami, potem coraz starsi

w latach(...) Dnia 16 czerwca Król JMśc odprawił wjazd do Krakowa. Z miejsca noclegu aż do wioski Czyżyny jechał w landarze, a w Czyżynach przesiadł się na koń i włożył mundur województwa krakowskiego. Pod Czyżynem czekali Żydzi kazimierscy, chcąc w polu powitać króla, ale gdy nadjeżdżał, błazen ich zaczął swesztuczki na owym drewnianym koniku pokazywać, a koń pod królem był płochy i zaczął skakać, tak zaraz laufry chwycili go i już cały czas prowadzili, a Żydzi nie mogli mieć żadnej mowy do króla JMści”.²² Nie wiadomo niestety, czy istniał jakiś stały termin obchodów żydowskiego konika, czy czerwcowy był związany tylko z przyjazdem króla, czy wymarsz z Kazimierza łączył się tylko ze znajdującą się tam Synagogą? I wreszcie, czy zbieżność czasu występowania obu koników oraz miejsce ich wymarszu (Kazimierz) były zwykłym przypadkiem?

Lajkonik doczekał się obszernej literatury z której tylko najważniejsze pozycje zostały tutaj przytoczone. Można zaryzykować twierdzenie, że niemal każdy piszący występował z własną hipotezą lub teorią dotyczącą pochodzenia i dziejów tego zwyczaju przed 1820 r. Jednakże ta niewątpliwa zagadka, jaką stanowi Lajkonik, nadal zostaje nierozwiązana. Jej rozwiązanie będzie możliwe dopiero wtedy, gdy zostaną odkryte nowe, wiarygodne materiały, których brak już sam w sobie jest zastanawiającym problemem.

PRZYPISY

- ¹ A. Grabowski, *Wspomnienia*, t. 2, Kraków 1909, s. 81
- ² M. Romankówna, *Pszczołka Krakowska 1829—1822*, Kraków 1939, s. 14—15
- ³ Pielgrzym z Tęczyna, *Konik*, „Pszczołka Krakowska” t. 2, 1820, s. 193—198
- ⁴ Zob. np. Ł. Gołębiowski, *Gry i zabawy ludu polskiego*, Warszawa 1831, s. 98; E. Wasilewski, *Konik*, „Tygodnik Literacki”, 1839, s. 306; *Konik Zwierzyniecki*, „Przyjaciel Ludu” t. 1, 1840, s. 11—14; J. Mączyński, *Pamiętka z Krakowa*, t. 2, Kraków 1845, s. 362 i n.; W. Anczyc, *Konik Zwierzyniecki*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1861, nr 88
- ⁵ J. A. Wiślicki, *Opis Królestwa Polskiego*, t. 2, Warszawa 1850, s. 60; O. Kolberg, *Dzieła wszystkie*, t. 5, Krakowskie, Kraków 1871, s. 15, 301—305
- ⁶ A. Grabowski, *Wspomnienia*, t. 1, s. 267, 268
- ⁷ J. Lępkowski, *Przegląd krakowskich tradycji, legend, nabożeństw, zwyczajów, przysłów i właściwości*, Kraków 1866, s. 54
- ⁸ „Ruch Muzyczny” 1861, nr 45 i 50
- ⁹ W. Wójcicki, *Konik Zwierzyniecki*, „Kłosy”, t. 14, 1872, s. 372—373
- ¹⁰ „Nowa Reforma” 1906 (6 VI)
- ¹¹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 4, Warszawa 1903, *Sprostowanie*; A. Brückner, *Dzieje kultury polskiej*, t. 3, Kraków 1931, s. 605; L. Krzywicki, *Konika obchód*, *Wielka Encyklopedia Powszechna*, t. 34, Warszawa 1904, s. 613—614; Romankówna, op. cit., s. 61—72; J. Tazbir, *Falszerstwa historyczne w Polsce w XIX w.*, „Przegląd Historyczny” t. 57, 1966, z. 4, s. 584, Zob. też: M. Dubiecki, *Towarzystwo strzeleckie krakowskie*, Kraków 1902, s. 99; J. Krzyżanowski, *Historia literatury polskiej*, Warszawa 1964, s. 532
- ¹² W. Elias-Radzikowski, *Konik Zwierzyniecki*, Kraków 1898, s. 23—24
- ¹³ K. Bąkowski, *Dawne cechy krakowskie*, Kraków 1903, s. 97
- ¹⁴ J. Płaśnik, *Konik Zwierzyniecki*, „Czas” 1907 (12.VI)
- ¹⁵ A. Grabowski, *Opis historyczny Krakowa*, Kraków 1822. Przebieg dyskusji dotyczącej daty powstania obrazu Stachowicza obszernie relacjonuje A. Chmiel w „Roczniku Krakowskim”, t. 18, 1918, s. 191—195, zajmując stanowisko, że obraz powstał w 1820 r.
- ¹⁶ W. Siarkowski, *Zwyczaje ludowe...*, „Ognisko domowe” t. 3, 1876, s. 169; J. Szujski, *Polacy i Rusini*

- w *Galicji*, Kraków 1896, s. 36; P. Mączewski, *Konik Zwierzyniecki w Troi*, Lwów 1909.
- ¹⁷ L. Lepszy, *Lud wesotków w dawnej Polsce*, Kraków 1899, s. 81—83
- ¹⁸ A. Szelański, *Wici i topory*, Kraków 1914, s. 53—55
- ¹⁹ A. Brückner, A. Szelański, *Wici i topory* (rec.), „Lud” t. 20, 1914—1918, s. 157—160
- ²⁰ A. Chmiel, *Szkice krakowskie*, Kraków 1939—1947, s. 96.
- ²¹ F. Gawełek, *Lajkonik jako zabytek średniowieczny*, Kraków 1916, s. 13; (odb. ze „Sprawozdań Akademii Umiejętności Wydziału Filologicznego”, Kraków, grudzień 1916); tenże: *Konik Zwierzyniecki. Ze studiów nad zabawami ludowymi*, Kraków 1918, s. 53 (odb. z „Rocznika Krakowskiego”, t. 18, 1918).
- ²² Gawełek, *Konik Zwierzyniecki...*, s. 49—52
- ²³ Np. K. Zawistowicz, *Boże Ciało w obrzędach ludu polskiego*, „Wiedza i Życie”, 1933, nr 6
- ²⁴ „Czas” z dn. 21.I.1919. „Czas” wspomina tu o pracy: J. Reinhold, *Das Krakauer Lajkonikfest*, „Krakauer Zeitung” 1916, nr 206—209, 212—214, 216 i odbitka pod tym samym tytułem, Kraków 1916, s. 28. Z. Reinholdem polemizował również ostro A. Chmiel w recenzji z jego pracy (zob. przypis 15)
- ²⁵ Zob. np.: W. Szafrński, *Tajemnica Lajkonika rozszyfrowana (w:) Zwyczaje, obrzędy i symbole religijne*, Warszawa 1974, s. 374—379
- ²⁶ R. Grodecki, *W sprawie Lajkonika*, „Nowa Reforma”, 1919 (26.VI)
- ²⁷ Bąkowski, op. cit., s. 51
- ²⁸ Radzikowski w cytowanej wyżej pracy (s. 28) opisuje inne godło włóczków przedstawione na chorągwi widocznej na obrazie Stachowicza. Chorągiew ta miała mieć „środek amarantowo-czerwony, w którym na żółtej tarczy widniał orzeł biały, poniżej znajdowały się wyszyte dwa długie wiośta jako godło włóczków” (przyp. aut.).
- ²⁹ Kolberg, op. cit., s. 306
- ³⁰ A. Czubyński, *Lajkonik, Tatarzy i Boże Ciało* (Studium mitologiczne), „Kurier Literacko-Naukowy”, R. 12, 1935, nr 24, s. 4—5
- ³¹ Radzikowski, op. cit., s. 26—32
- ³² T. Krzyżanowski, *Wspomnienia mieszczanina krakowskiego z lat 1768—1808*, Kraków 1900, s. 30